GONIEC

Dziennik dla Wszystkich illustrowany.

Nr. 11. Lwów 1887 r. Rok X.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują bezpłatne dodatki, oraz czasopismo humorystyczne illustrowane „Iskra“. Prenumeratorom miejscowym wszystko odsełą się do mieszkania.

Za odnoszenie dopłaca sie 5 *ct. miesięcznie* roznosicielowi

Prenumerata „Gońca“ wynosi wraz z dodatkami i „Iskrą“:
tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

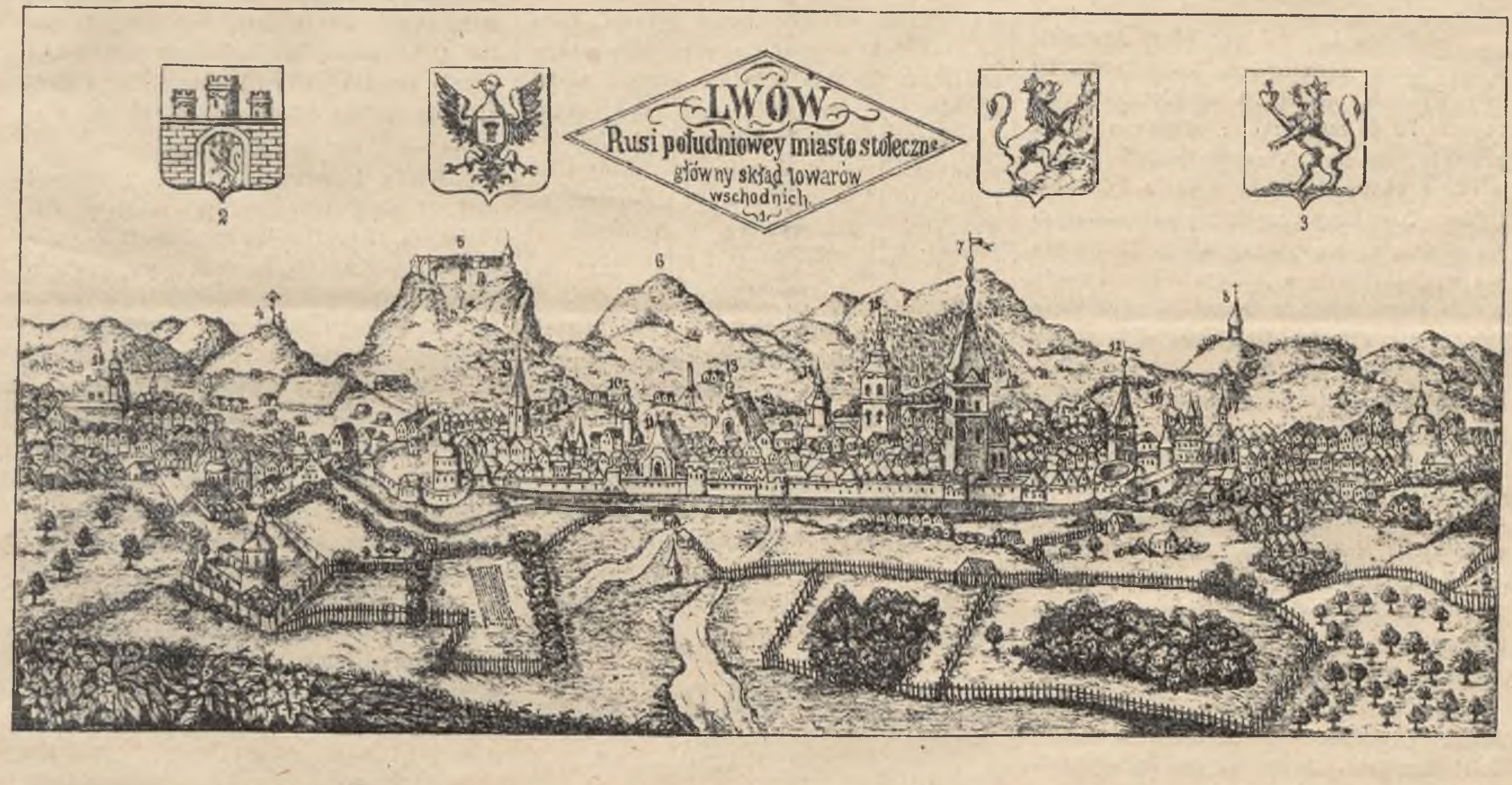
Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13. Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Widok Lwowa w XVII. stuleciu.



1) Oryginalny tytuł ryciny. 2) Herb m. Lwowa nadany od króla Zygmunta I. z r. 1526. 3) Herb m. Lwowa od Sykstusa papieża dany r. 1586. 4) Łysa góra. 5) Wysoki zamek. 6) Góra Szczepana, pospolicie nazywana dawniej Lwią górą. 7) Kościół kat. P. Marji. 8) Cerkiew ruska św. Krzyża. 9) Brama krakowska. 10) Kościół ormiański. 11) Franciszkanie. 12) Brama Halicka. 13) Dominikania. 14) Ratusz. 15) Wieża Stauropigjalna. 16) Kościół św. Andrzeja. 17) Karmelici. 18) Panna Marja.

Objaśnienie do ryciny.

Rycina ta wykonana jest przez rysownika naszego piórem z ryciny oryginalnej znajdującej się w bibljotece Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie. Kto ją pierwotnie wykonał — niewiadomo. Orzeł znajdujący się wśród herbów, a nieposiadający objaśniającego numeru, wyobraża herb Wazów, to jest orła bez korony ze snopkiem na piersiach. I tego herbu używał Lwów, było bowiem, zwyczajem, że miasta używały herbów panującego. króla. Tytuł wśród herbów, jest tytułem oryginalnym ryciny na niej samej przez artystę umieszczony.

Od ręki.

— Im ciaśniej i ciężej ludziom na świecie, t m bardziej zachciewa im się stworzyć sobie pole działania w sferach nadziemskich. Zdobycie sztuki kierowania balonami spać im nie daje, a pokumanie się z nią pragnie może goręcej, niż ktokolwiek inny, sztuka wojenna, nie syta snać ziemskich pobojowisk. Niemcy i Francja przodują na tem polu. Niemcom się nie wiedzie; urzędowe próby z balonami wojennymi odbyte niedawno pod Moguncją, nie powiodły im się; dwa balony pękły; jakiś pułkownik spadł z jednego z nich i brzydko się rozbił. Francuskiej inżynierji podobno lepiej się powodzi — utrzymują że wynaleziono już sposób kierowania balonem — ale co w tem jest prawdy trudno dociec — próby publicznej jeszcze nie było. Oprócz tego prywatni nie ustają w ciągłych doświadczeniach z aerostatami. Świeżo w Paryżu, z inicjatywy „Figara“, pp. Jovis i Mallet odbyli nową wycieczkę naukową balonem, która się skończyła szczęśliwie spadnięciem w Belgji. Dla p. Jovis była to, ni mniej, ni więcej tylko 215-a podróż napowietrzna. Bagatela!...

P. Baldwin znów pod Nowym-Yorkiem płata ładne figle napowietrzne: skacze sobie na ziemię z balonu na milę w górę wzniesionego. Wprawdzie to tylko mila angielska, ale i ta okoliczność nie dodaje mi wcale

ochoty do próbowania podobnego skoku. Nawet i to mnie nie rozrzewnia, że p. Baldwin skacze ze spadohronem, mianowicie od czasu, jak się dowiedziałem, że i on sam o mało kiedyś karku nie skręcił, gdy mu się parasol spadochronny niedostatecznie roztworzył. Na takie próby trzeba być pewnym naprzód, że co ma wisieć, to — i z balonu może skakać bezpiecznie, a powtóre, że ma wisieć koniecznie...

Nic w tem zresztą dziwnego; ten Baldwin to francuz, a ci francuzi, to zawsze ludzie sprytni i pomysłowi; co innym nawet do głowy nie przyjdzie, to oni wynajdą. Przecież to oni jedni w Europie, z wyjątkiem szwajcarów i nieboszczki Rzeczy pospolitej krakowskiej wynaleźli respublikę... Nó, ale o to mniejsza; — to gorzej, że wynaleźli taki związek, pod przewodnictwem samego paryzkiego prefekta, którego celem jest zmuszenie restauratorów, do wydawania porcyj potraw mięsnych pod wagą. Związkowi twierdzą, że np. befsztyki, mające dziś pozór miniaturowych plasterków, powinny być kawałkami mięsa wielkości talerza („wielkości talerza!" czy państwo słyszycie?...) itp. Ale nie róbcie sobie z tego nic panowie restauratorzy polscy — to nie o was mowa!... To się dzieje w Paryżu, nie w żadnej tam broń Boże Warszawie, Lwowie, albo Krakowie. *Rola.*

— Poczta listowa pomiędzy Ameryką, a cesarstwem niemieckiem, która przed 10 laty wynosiła około 10 worków, obejmuje obecnie 70 do 80 worków; niedawno nawet przeszła na linji Verviers-Kolonia poczta z 169 workami. Zawierała około 1,080,000 listów. Niemieccy urzędnicy pocztowi bardzo się użalają na niewyraźne adresy. Ponieważ nie wszystkie listy z Ameryki do cesarstwa niemieckiego lądują w Ostendzie, lecz wiele zabiera się do Bremy i Hamburga — to można sobie wyobrazić, jak wielką jest komunikacja listowna Ameryki z niemcami i polakami z pod zaboru pruskiego.

Najwięcej listów idzie do Księstwa Poznańskiego, do Pomeranii, do Prus Zachodnich i Wschodnich, prowincji szlezwicko-holsztyńskiej i Meklemburga.

Po niemcach i polakach najwięcej listów odchodzi ze Stanów Zjednoczonych do Szwecyi.

= Czytamy w „*Gazecie Polskiej* w Nebrasce" (Ameryka): W Rindfrew w zachodniej Kanadzie polaków osiadło się już przeszło 200 rodzin, lecz księdza własnego jeszcze nie mają. Spowiedzi słucha ich ksiądz francuski za pomocą tłomacza płci męskiej, lub żeńskiej. Ksiądz trzyma spowiadającego się za rękę, podczas, gdy tłumacz zadaje pytania z rachunku sumienia. Jeżeli spowiadający się przyznaje do grzechu, ściska księdza za rękę, czego tłumacz spostrzedz nie może.

80 mil od Rindfrev, również w Kanadzie, leży polska osada farmerska Wilno, przeszło 500 familij, mająca swego polskiego proboszcza w osobie ks. Dębskiego.

Teatr.

Pod skwarnem słońcem wrześniowem, jeszcze maszyna teatralna we Lwowie słabe robi ruchy... Nie wszystko też jest jeszcze w porządku, a chociaż dowcipny fejletonista „Przeglądu" p. R. P. opisał już pogrzeb „ogórka", smak i zapach jego, czuć się jeszcze daje w sferach teatralnych...

W takich tedy okolicznościach zawitał do Lwowa na gościnne występy p. Ładnowski. Artysta warszawski, a dawny członek tutejszej sceny występował 3 razy: w „Właścicielu Kuźnic" w tytułowej roli, w komedyi Zalewskiego „Przed ślubem" w roli Augusta i w dramacie „Aktorowie dworu" w roli Urbana. Z tych trzech występów odtworzenie postaci Augusta w komedyi Zalewskiego w grze p. Ładnowskiego jest tak znakomite, że żaden z polskich artystów, nietylko nie jest w stanie lepiej zagrać, ale żaden tak jej grać nie potrafi. „Właściciel kuźnic" p. Ładnowskiego jest kreacją piękną i talentowi artysty przynosi zaszczyt ze względu na pewną oryginalność w traktowaniu tej roli, ale swoją drogą p. Ładnowski w charakter ten wkłada zanadto wiele miękkości i idyliczności. „Aktorowie dworu" pod względem literackim, jest to poroniony płód niejakiego Wartenburga, bardzo miernego niemieckiego pisarza — rzecz cała ckliwa, w monologach, a nierzadko i niewiele sensu mająca w scenach. Sztuka cała widocznie pisana dla jednej roli Urbana, którego postać pomimo to jest słabą, pod względem ekspresji dramatycznej banalną, a pod względóm psychologicznym dosyć płytką. Pan Ładnowski grał Urbana dosyć szadlonowo, a chybił zupełnie w deklamacyi, gdy się przedzierzga w Augusta, którego ma grać na scenie przed cesarzem. Scena konania, którą p. Ładnowski odegrał z pewnym szlachetnym realizmem nie była w stanie zatrzeć niedostatków gry poprzednich scen. Pod względem kasowym gościnne występy p. Ładnowskiego we Lwowie cieszyły się powodzeniem i publiczność liczniej zbierała się, aniżeli na występach p. Ładnowskiego w Krakowie.

Przyjęcie było gorące i serdeczne.

Panna Niesiołowska w tych dniach debiutowała na lwowskiej scenie w roli hrabiny Sucharew w „Fedorze". Notujemy tylko ten występ, gdyż indywidualność aktorska panny Niesiołowskiej jest tego rozaju, że z pierwszego występu nic stanowczego powiedzieć nie można, chyba tylko to, że powierzchowność debiutantki w szeregu innych zalet, jakie się zapewne ujawnią w innych występach — ważną i dodatnie odegra... rolę...

ŚPIEW ŁABĘDZI.

NOWELLA

przez

Jerzego Ohneta.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy. — Patrz nr. 10.)

Marakczy, którego talent dosięgał teraz całej pełni dojrzałości, nie poprzestawał już na układaniu rzewnych kompozycyj, powstających nieustannie pod wprawnemi jego palcami. Sięgał teraz wyżej, pragnął tworzyć dla sceny. Opera wiedeńska stała dla niego otworem. Ułożył muzykę do cieszącego się długiem powodzeniem baletu fantastycznego, w którym roztoczył niezrównane bogactwo swej wyobraźni, a następnie operę „Mateusz Korwin", odtwarzającą w cudnej melodji gorący patrjotyzm madziarski. Wtedy to zachwyt i uniesienie zapalonych wielbicieli jego dosięgało fanatycznego szału, zaczęto zwać go węgierskim Chopinem, przepowiadając, że przewyższy najsławniejszych mistrzów.

Wtedy też, nic nie mówiąc mężowi, Mery spróbowała, czy nie uda jej się przejednać ojca. Napisała do lorda Mellivana list, pełen nieograniczonego przywiązania i najgłębszego upokorzenia, błagając o przebaczenie. Mniemała, że wielkie powodzenie ułatwia wiele rzeczy, może więc dumny lord okaże się mniej surowym dla żony wielkiego kompozytora, któremu świat cały hołd składa, niż dla żony Stenia, będącego tylko niezrównanym wirtuozem. Niestety! po tygodniu zwrócono jej list nierozpieczętowany. Wielki pan czuł się zanadto dotknięty w swej dumie nieposłuszeńswem córki; dotrzymał więc słowa, nie chciał znać jej, nie chciał przebaczyć!

Był to cios bardzo bolesny dla biednej Mery; jakże jednak zmalał w obec tego, jaki los jej gotował! Wieczorem, tegoż dnia, gdy ojciec zwrócił jej list nierozpieczętowany, maleńki jej synek zachorował. Uderzyło to wrażliwy umysł młodej kobiety, upatrywała jakąś tajemniczą łączność między gniewem starego ojca, a chorobą dzieciny. Ogarnęło ją jakieś złewieszcze przeczucie, przejmujące niewysłowioną trwogą, której nie śmiała objawić Steniowi. Przez tydzień czuwała nieodstępnie nad ukochanem dzieckiem, nie spuszczając z niego oczu, pragnąc własne przelać w nie życie. Daremnie! Różowa twarzyczka pobladła, jasne oczęta się zaćmiły, usta znające dotąd tylko uśmiechy, ściągnęły się nagle i mały aniołek cicho i bez wstrząśnień zamknął na zawsze oczęta, jak usypiająca ptaszyna.

Wtedy łagodną, wątłą Mery ogarnął szał strasznej rozpaczy, przerażający otaczających. Ryczała, jak zraniona lwica, złorzeczyła niebu, groziła ziemi, gwałtownym krzykiem przyzywała ojca, uważając go za sprawcę przygniatającego ją nieszczęścia. Następnie bez stopniowego przejścia zapadła w czarny, milczący smutek.

Całe tygodnie pozostawała milcząca, z błędnym, w jeden punkt utkwionym wzrokiem, bez łzy, nawet bez modlitwy. Zrozpaczony Stenio czynił, co tylko było w jego możności, aby ją wyrwać z tego groźnego odrętwienia. Mówił do niej, zdawało się, że go nie słyszy; nawet czarodziejski smyczek jego był teraz bezwładnym; gra jego nie zdołała obudzić uwagi Mery; najrzewniejsze melodje były jej obojętne, nie rozpogadzały czarnym smutkiem zasępionego czoła. Tenże sam genjusz muzyczny, który zjednał mu serce ukochanej, okazał się bezsilnym, gdy szło o rozbudzenie jej umysłu.

Zmieniła się bardzo, twarz jej zeszczuplała, oczy zapadły; suchy, nieustający kaszel szarpał piersi. Zaniepokojony niewymownie, Stenio zawezwał najpierwszych doktorów wiedeńskich. Wszyscy radzili wyjazd do Włoch. W łagodniejszym klimacie odzyska zdrowie; zdala od miejsc przypominających jej niepowrotne nieszczęście, odzyska utracony spokój.

Uchwyciwszy się tej nadziei, zrozpaczony Marakczy woził żonę od miasta do miasta, goniąc za jasnem słońcem, pięknemi kwiatami, ciepłym wietrzykiem nadwiewającym od wybrzeża morza i błękitnemi jego falami, za wszystkiem, co życie ozłaca i rozwesela, ale Mery nie odzyskiwała sił utraconych. Cierpienie jej ześrodkowało się w duszy, a takiego ziemscy lekarze uleczyć nie są zdolni.

Jednak, w miarę tracenia sił fizycznych, odzyskiwała moralne. Otrząsnęła się z lo-

dowatej obojętności i, jakby wiedziona poczuciem grożącej jej śmierci, starała się uspakajać i pocieszać Stenia. Zdawało się, że po raz ostatni pragnie się podobać i wydać uroczą, aby milsze w sercu jego zostawić wspomnienie. Rozmawiała teraz z mężem, zajmowało ją wszystko, co się jego tyczyło i zdała się tworzyć różne na przyszłość zamiary. Nadeszło nareszcie lato. Mery ubolewała, że nie może jechać do swego rodzinnego kraju.

— Zdaje mi się — mówiła — że tam zupełne odzyskałabym zdrowie. Z jakąż radością patrzyłabym na zwierciadlaną powierzchnię błękitnych wód jeziora, na świeżą zieleń lasów!... Och! Irlandja moja!. tam jest moja siostra... ale tam także jest mój ojciec!...

Czoło jej zasępiło się i dodała przyciszonym głosem.

— Nie mogę tam wracać... on zakazał mi tego!... A jednak, jakże miło, jak błogo byłoby odetchnąć powietrzem rodzinnej ziemi!., A! onoby mnie uzdrowiło!.. O! Stenio mój drogi, gdybyż to można wyzdrowieć i nie opuszczać cię!.,. i długo, długo jeszcze z tobą pozostać!...

A jakby do siebie mówiąc, wyszeptała:

— Ale ojciec tego nie chce.

Chwilami ogarniała ją niekiedy gorąca, namiętna żądza życia, młode ciało buntowało się przeciw unicestwieniu, ale niebawem dusza brała nad niem górę swoją stoicką mocą.

Mery zapragnęła gorąco zobaczyć jeszcze morze oblewające Anglję; zdawało jej się, że tym sposobem zbliży się do ukochanej Irlandji. Spojrzenia jej łatwo pomknęłyby po za płynną, oddzielającą ją przestrzeń i może jakaś jej cząstka, łkanie, lub westchnienie, uleciałoby na skrzydłach wiatru ku rodzicielskiemu domowi.

I oto powód, dla którego przybyli do Dieppe.

IV.

Mery leżała na wielkiem łóżku, w którem wychudła jej postać nikła prawie zupełnie. Śliczne jej włosy pobladły jakoś, jakby kwiat więdnący; błękitne oczy sposępniały i utraciły dawny swój blask. Można było czytać w nich bolesną rezygnację biednej istoty, czującej, że nie zdoła się oprzeć czekającej ją śmierci. Dwie czerwone plamy wystąpiły na policzki; wychudłe ręce wydawały się przezroczyste.

Szeroko otwartem oknem wchodziło słońce i świeże powietrza; pierś chorej unosiła się ciężko; chwilami dreszcz ją przebiegał. Siostra wsparła głowę na jej poduszcze i cicho płakała. Stenio, stojąc przy łóżku, wpatrywał się smutnie w obie siostry, odnajdujące się po tylu smutkach i boleściach i myślą przenosząc się w przeszłość, porównywał ukochaną Mery z tą, jaką była wtedy, gdy ją pierwszy raz zobaczył.

Ładna, świeża, silna i zdrowa Daisy, była żywym obrazem dwudziestoletniej Mery. Biedny Marakczy myślał sobie z bólem w sercu: „Ja to z tej ślicznej, szczęśliwej dziewczyny zrobiłem nieszczęśliwą, zrozpaczoną istotę, konającą z wolna w moich oczach.,. Ja to jestem sprawcą jej nieszczęścia.. Dla mnie wyrzekła się wszystkiego, opuściła dom, ojca i cóż jej dałem w zamian?... Próżną sławę, dym przelotnych oklasków, przyjemności, jakie dać może bogactwo, które nie były dla niej nowością... Ach! gdyby dziecię nasze żyło!... Jego pieszczoty osuszyłyby łzy, jego oczęta dałyby jej zapomnieć o ojczystem niebie, drobne pulchne jego ciałko, starczyłoby jej za całą rodzinę. Ale klątwa ciężyła na naszej miłości: najpierw uleciał drogi aniołek, teraz matka pójdzie za nim!“

Wielki artysta pochylił czoło, gorzkie łzy stoczyły się po jego bladej twarzy. I stał tak zatopiony w bolesnem rozmyślaniu; serce jego zalegał śmiertelny smutek. Głos Mery obudził go z zadumy.

— Steniu drogi, dla czego stoisz tak daleko?... zbliż się do mnie... ale ty płaczesz!... cóż się stało?...

— Nic, jedyna moja... to tylko wzruszenie, że widzę przy tobie siostrę...

— Wielka to radość dla mnie, ukochany mój i tobie ją zawdzięczam — odpowiedziała z łagodnym uśmiechem. — Od chwili przybycia Daisy, zdaje mi się, że jestem zdowszą... Ach! gdyby mogła czas jakiś pozostać ze mną, wróciłaby mi zdrowie i życie... Ale nie ją tylko chciałabym widzieć..

Głos jej zadrgał, twarz posmutniała.

— A! gdyby ojciec chciał mi przebaczyć!...

— Mery! — zawołali razem Daisy i Stenio.

Ale ona uniosła nieco głowę, oczy zapałały gorączką i zawołała z rozpaczą:

— Tak, to on!... to nieubłagana surowość jego mnie zabija!.. Gniew jego, to za ciężki dla mnie do dźwigania ciężar... złamał mi serce... O! przez litość! niech ojciec przyjdzie!... niech go choćby tylko zobaczę.. Niech nawet nie przemówi do mnie, jeśli w sercu jego nic nie przemawia za mną.. niech tu nie wchodzi, jeśli taka jego wola... ale niech, choćby, jak obcy przejdzie tylko koło tego okna... Zobaczę go przynajmniej, a będzie to już dla mnie jakby połową zbawienia!... (C. d. n.)

Rzeczy widziane

Z POŚMIERTNYCH RĘKOPISMÓW WIKTORA HUGO.

II.

Z rozdziału p. t. „Conciergerie“: wyjątek o kacie i angielce.

...... W dalszej wędrówce po gmachu widziałem, coraz to inne więzienia, ciemnice, lochy, wychodzące górnemi okienkami na rzekę. Po kątach pajęczyny gęste, czarne, na płytach kamiennych mech wilgotny, to wszystko w półcieniu, w półmroku, niewyraźne. I przedmioty, które się napotykało też niewyraźne.

Co chwila zapytywałem pana Lebla:

— A to co jest?

— To nic, to już wyszło z użycia.

— A do czegoż to służyło?

I tak ciągle bez końca.

Z powrotem przechodzić musieliśmy znowu przez dziedziniec oddziału męskiego. Pan Lebel ukazał mi w kącie schody, na których powiesił się przed kilku dniami morderca Savon, którego skazano na galery.

Usłyszawszy wyrok, rzekł:

— Przysięgli się omylili. Powinienem być skazany na śmierć. Urządzę to.

Jakoż „urządził“ przy pomocy stryczka.

Kiedy mi pan Lebel opowiadał te szczegóły, zbliżył się ku nam jakiś więzień dość przyzwoicie ubrany, jak gdyby chciał pomówić. Zadałem mu kilka pytań. Chłopiec młody jeszcze, był z kolei szmuklerzem, pachołkiem u kata m. Paryża, wreszcie masztalerzem w stajniach królewskich.

— Niech się pan wstawi za mną do dyrektora — mówił — żeby mi nie kazano chodzić w odzieży więziennej, tylko pozwolono tę, jaką mam.

Miał, istotnie, na sobie paletot wcale porządny. Wyjednałem mu tę koncesję.

Chwalił mi bardzo pana Sanson, kata, dawnego swego pryncypała.

Pan Sanson mieszkał na ul. Marais-du-Temple, w samotnym domu, którego story były zawsze spuszczone. Przyjmował wiele wizyt. Anglicy odwiedzali go bardzo często. Gości przyjmował w ładnym saloniku umeblowanym mahoniem, na środku któregp stał wyborny fortepian, zawsze otwarty i zarzucony nutami. Pan Sanson przybywał i prosił siadać. Mówiono o tem, o owem. Anglicy żądali zwykle, aby im pokazywano gilotynę. Wówczas Sanson prowadził ich (za lekkiem wynagrodzeniem) na sąsiednią ulicę do stolarza i cieśli „dostawcy“ tych przyrządów.

Tam w szopie stała zawsze gotowa gilotyna. Anglicy stawali dokoła i prosili, aby gilotyna mogła „funkcjonować“. Pan Sanson brał snopeczki słomy i gilotynował je z rozpędem i wdziękiem sobie właściwym.

Pewnego razu przybyła rodzina angielska: ojciec, matka i trzy ładne panienki, córeczki. Naturalnie, chcieli obejrzeć gilotynę Sanson zaprowadził ich do stolarza i pokazał. Na żądanie panienek topór kilkakrotnie podniósł się i spadł. Jedna z nich jednak, najmłodsza i najładniejsza, oświadczyła, że nie jest zadowolona i prosiła Sansona, aby jej opowiedział ze wszystkimi szczegółami, jak się robi tak zwana „tualeta“ skazanego

Jeszcze nie była kontenta. Zwróciła się do kata i rzekła nieśmiało.

— Panie Sanson.

— Co pani każe?

— A kiedy skazaniec jest już na rusztowaniu, to w jaki sposób się go przywiązuje?

Sanson wytłumaczył jej tę ohydną operację.

— Przywiąż mnie pan — rzekła.

Kat aż drgnął. Nie chciał się zgodzić Ale panna poczęła nalegać.

Sanson zwrócił się do rodziców.

— Kiedy chce, to zrób jej pan tę przyjemność — odrzekli.

Trzeba było ustąpić. Kat posadził młodą miss, skrępował jej nogi i przywiązał do stołka, skrępował ręce z tyłu i spiął ją pasem rzemiennym, poczem powiedział, że już koniec.

— O nie, — odrzekła młoda miss — jeszcze jest coś więcej. Jeszcze trzeba przymierzyć głowę w otworze.

Sanson położył młodą miss wcisnął jej głowę w fatalny otwór i zasunął kaptur.

Wtedy dopiero oświadczyła, że jest zadowoloną.

Opowiadając tę historję później Sanson dodawał zawsze:

— Czekałem tylko chwili aż powie: „O jeszcze jest coś więcej! Proszę spuścić topór...

Prawie wszyscy anglicy żądają, aby im pokazywano topór, którym ścięto głowę Ludwikowi XVI. Tymczasem topór ten został dawno sprzedany wraz z innem nieużytecznem żelastwem. Anglicy nie chcą temu wierzyć i proponują bajeczne sumy, byle im sprzedano topór Ludwika XVI. Gdyby chciał zrobiłby majątek, sprzedałby ich tyle, ile sprzedano lasek Woltera.

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 10.)

Rozmowę łatwo było rozpocząć — Crosonne, gdyż on to był, przypomniał sobie, że znał się z kapitanem, będąc jeszcze w Hawannie. Stary wilk morski, miał na sercu Bertę Letereuil, oraz własną żonę, nie trudno też było Nointelowi naprowadzić na zwierzenia, z których można było wysnuć rozmaite wnioski. Crossonowi ciężyło coś na sercu.

— Musisz się dowiedzieć o wszystkiem — rzekł. — Jestem, jak ci wiadomo, żonaty. Ożeniłem się przed sześciu laty z córką oficera, która nie przyniosła mi ani grosza posagu. Ojciec jej nic nie miał prócz emerytury, a w pół roku po moim ślubie umarł, — ale Matylda była prześliczną i kochałem ją do szaleństwa. I gdzież mogłem sobie wyobrazić, że taka stara małpa, jak ja, może się podobać dziewczęciu o piętnaście lat młodszemu! Ale cóż? kochałem się pierwszy raz w życiu.

Ożeniłem się i z początku wszystko szło jak najlepiej. Matylda była dla mnie uprzejmą, a ja gotów byłem dla niej na wszystko, byleby jej przyjemność sprawić. Jedynem zmartwieniem Matyldy było to, że nie mieliśmy dzieci, to też ażeby się w tem pocieszyć, grała rolę prawdziwej matki dla swej siostry młodszej, która tylko co ukończyła pensję. Za długo byłoby opowiadać, cośmy uczynili dla tej dziewczyny, ażeby mogła uczciwie zarabiać na życie. Nauczyciele muzyki i śpiewu pochłaniali wszystkie nasze oszczędności.

— I to ta sama siostra...

— Która zabiła zalotnicę, tak mój drogi, ta sama, ale nie o niej chcę mówić. Ją skażą na śmierć, albo umrze w więzieniu wśród złodziejek. Tem lepiej, więcej już cierpieć nie będę przez nią. Ale słuchaj dalej.

Tak kochałem Matyldę, że kiedym dawniej nie dbał o pieniądze, teraz tylko o nich myślałem. Mieliśmy z czego żyć, i mogłem sześć miesięcy na rok nic nie robić, zacząłem jednak starać się o zyskowniejsze, choć cięższe wyprawy. Tak właśnie dwa razy jeździłem do Chin i obie te podróży ładny mi zysk przyniosły. Żona moja podczas nich prowadziła się tutaj dobrze, ale gdym wrócił, dała mi do zrozumienia, żeśmy jeszcze nie dość bogaci. Ja ubóstwiałem ją, jak pierwszego dnia po ślubie, a nawet więcej. Dla czego? Nie wiem. Chorowita, wcale nie wesoła, wiecznie niedomaga, jednem słowem, zdawałoby się, iż nie może podobać się marynarzowi, a przecie mnie oczarowała.

Ażeby dać jej bogactwo, którego tak pragnęła, postanowiłem raz jeszcza pojechać i przyjąłem dowództwo na statku pewnego przedsiębiorcy z Hawru, przeznaczonym do połowu wielorybów. Wiedziałem, że wyprawa niebezpieczna, lecz przecie chodziło tu o bogactwo. Rzeczywiście, powiodło mi się wybornie, chociaż codzień prawie narażałem swą skórę. Raz lody mnie obległy, a dwa razy o mało się nie rozbiłem o rafy koralowe, ale nie pierwsze to w życiu były dla mnie niebezpieczeństwa, a krzepiła mnie myśl o Matyldzie. Mówiłem sobie, że mieć będzie czego pragnie: majątek dostateczny, życie spokojne i zabezpieczone. Wreszcie, po przeprawie przez morze Japońskie, dopełniłem jeszcze ładunku sadła i nie zatrzymując się wcale, popłynąłem do San-Francisco, ażeby ztamtąd jaknajprędzej zawinąć do Francji. Ale tu mnie czekało nieszczęście. Wylądowawszy na brzeg, odebrałem list pod moim adresem, w którym tak mniej więcej pisano: Żona oszukuje pana, kochanka ma, z którym wszędzie się afiszuje. Przybywaj pan, ażeby zatrzeć ten skandal, który grozi już następstwami. Za pańskim powrotem, przyjaciel, który pana ostrzega, dostarczy panu dowodów.“

— List był bez podpisu?

— Tak, ale...

— I ty uwierzyłeś oszczerstwu bezimiennego denuncjanta?

— Zrazu nie uwierzyłem. Cierpiałem strasznie, alem nie rozpaczał. Matylda również pisała do mnie, a list był ni mniej ni więcej również czuły, jak wszystkie poprzednie. Miałem męztwo nie rzucać mego statku i donieść żonie, że przyjadę do Francji w Styczniu. W tydzień potem, wychodząc na brzeg w Hawrze, otrzymałem nowy list.

— Także bez podpisu?

— Tak, ale zawierał on już szczegóły dokładniejsze. Donoszono mi, że kochanek porzucił moja żonę i że owocem tego związku było dziecko.

— Niech djabli porwą! — rzekł kapitan, kiwając głową.

— Dziecko, urodzone przed miesiącem i ukryte przez moją żonę.

— Zabiła je?

— Nie... na nieszczęście, chociaż lepiej byłoby, gdyby się go pozbyła, przynajmniej ja nie potrzebowałbym go zabijać. Ukrywa je... Sądzisz może, że zanadto się opóźniam z zemstą, wysłuchaj mnie jednak do końca, a wtedy pojmiesz, dla czego nienawidzę tej Berty Letereuil. Przeczytawszy drugi list, jużem sobą nie władnął. Dwie godziny tylko zatrzymałem się w Hawrze, tyle tylko, ażeby się z przesiębiorcą zobaczyć, i odjechałem pierwszym pociągiem. Żona moja była już uprzedzona i posłała służącę na kolej po mnie, ale ja nie dałem tej kobiecie czasu do uprzedzenia żony i wpadłem do Matyldy jak bomba. Zastałem przy niej...

— Kochanka?

— O! gdybym go był zastał, jeden z nas jużby nie żył. Zastałem siostrę żony, która przyszła widocznie, ażeby pomódz swej wspólniczce i mnie oczy zamydlić. Huknąłem wymówkami i groźbami, lecz żona mi nieodpowiedziała, udając umierającą. Wtedy siostra zaczęła jej bronić, mówiąc, żem warjat. Wtedy wierzyłem jeszcze w uczciwość Berty i...

— Wybacz, że ci przerwę, mój drogi towarzyszu. Czy wtedy znałeś już nazwisko kochanka?

— Nie, dowiem się o nim dopiero dziś wieczorem.

— Dziś wieczorem! — zawołał kapitan wielce zaciekawiony. — Pewny tego jesteś?

— Jaknajzupełniej i zaraz ci powiem dla czego, ale wprzód daj mi dokończyć opowiadania. Zażądałem od Berty przysięgi, i przysięgła mi, nędznica. Przysięgła na swój honor... Piękna rękojmia, nie ma co mówić. A ja byłem tak głupi, żem zawierzył tej przysiędze... prosiłem żonę o przebaczenie za to, żem ją posądzał.

Crosonne mówił dalej:

— Tymczasem, nazajutrz po moim przyjeździe, zdarzył się dość osobliwy wypadek.. Żona leżała w łóżku, a siostra czytała jej gazetę, gdy nagle, podczas opowiadania o samobójstwie u Julji Dorcival, jakiegoś cudzoziemca, żona dostaje strasznego ataku nerwowego. Naówczas niezwróciłem uwagi na ten zbieg okoliczności, ale przypomniało mi się to później...

— Ja także tego nie zapomnę — pomyślał kapitan.

— Tak rzeczy miały się przez cały tydzień — mówił dalej Crossone, kiedy w sobotę otrzymałem list od mego korespondenta bezimiennego z zawiadomieniem, że wpadł na ślad dziecka Matyldy i że mi doniesie, jak tylko się dowie, zarówno, jak wyjawi mi i nazwisko kochanka.

— Doprawdy, Crosonnie, mnie zdaje się, że ten człowiek po prostu drwi sobie z ciebie, a może masz do czynienia z jakim warjatem. Masz przy sobie te jego listy?

— Mam, i pokażę ci, jeśli zechcesz, ale słuchaj. Znowu się zmartwiłem bardzo, wciąż jednak jeszcze nie wierzyłem. Wieczorem dnia tego Berta zaproszona była na jakiś wieczór i przyjechać miała do siostry dopiero o północy, ale nie przyjechała, i zauważyłem, iż żona bardzo jest niespokojna. Pomyśl tylko, co musiałem przenieść, gdy nazajutrz służąca nasza wezwana była do sądu i powiedziała nam, że Bertę aresztowano i oskarżają ją o zabójstwo kobiety na maskaradzie... zabiła tym samym sztyletem, który jej podarowałem...

— Więc to ty podarowałeś jej tę fatalną zabawkę? (C. d. n.)

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

PP. zgłaszającym się listownie o miejsce. Zajęte.

P. W. C. w K. Nie kwalifikuje się do druku.

P. W. Borkowskiemu w Przemyślu. Prenumeratę otrzymaliśmy — ajent nasz dopiero w tych dniach wrócił z podróży — ztąd opóźnienie w przesełce.

P. Kuliński majster szewski w Tarnopolu. Zechcesz pan odesłać zaległą należytość.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Franciszek Ks. Kowaliszyn. Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.

Dodatek inseratowy do „Gońca” i „Iskry”.

Uwaga. Dodatek ten drukuje się naprzód do dwóch numerów „Gońca“ i do dwóch numerów „Iskry“ — ogłoszenia zatem w nim znajdujące się liczą się za cztery razy.

ANTONI

ROZMANIT

KRAKÓW

FABRYKA PAROWA

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykoryj i sztucznej kawy, odznaczające się bogactwem części po żywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat kawy w pudełkach.
Surogat kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską.
Cykorję krakowską.
Kawę figową.
Kawę polską migdałową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. (4088-st.-dod.)

A. Kolankiewicz i F. Mebl

w Czerniowcach.

Handel żelazny i towarów norymbergskich, zaopatrzony obficie i we wszelkiego rodzaju towary, w zakres tych handli wchodzące. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą. Każdy jest dobrze i rzetelnie obsłużony. (4170—6—4).

Fabryka wody sodowej Brawera w Słobodzie Rungurskiej wyrabia doskonałą i zdrową wodę sodową. Czystość w niej wzorowa, a to jest ważną rzeczą, w tego rodzaju fabrykach. Fabrykę tę poleca się Szanownej Publiczności.
(4169—6—4)

Skład mebli i pracownia wyszczególniona na wystawie stanisławowskiej w r. 1875 **Ferdynanda Fiedlera** w Stanisławowie wyrabia i poleca **meble wszelkiego rodzaju** od najwykwintniejszych do zwykłych. Podejmuje się wszystkich **robót w zakres stolarstwa wchodzących**. Wykonywa obstalunki sumiennie i trwale po cenach umiarkowanych. **Firma ta znana jest ze swej akuratności i rzetelności.**
(4167-4-4)

Pierwszy Wiedeński dom towarowy

po cenach fabrycznych

B. Baltinester jun.

przedtem P. SCHREIBER

„pod tanioścą“

w Czerniowcach ul. Główna l. 3

poleca:

wielki skład kapeluszy mezkich, filcowych i jedwabnych, męzkie damskie płaszcze gumowe, deszczochrony i parasolki, męzkie damskie i dziecinne obuwie, męzkie i damskie kapelusze słomkowe. etc.

Wielki skład wszelkich towarów galanteryjnych

(4165—8—4)

Nadszedł świeży transport grabiarek, Młocarni sztyftowe i cepowe, pługi, Ekstyrpatory, Walce Młynki, Wialnie, Trieury, Siewniki, ręczne szerokorzutne i rzędowe, Sieczkarnie, krajacze do buraków, sikawki, maszyny ręczne do kropienia ulic, młynki do mielenia zboża na mąkę i do śratowania i wszelkie inne do gospodarstwa potrzebne maszyny i narzędzia, które sprzedaje po bardzo umiarkowanych cenach:

J. B. Prüwer.

skład maszyn zagranicznych

w Krakowie Wolnica 4.

Fabryka świec woskowych

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie ul. Sławkowska 25.

Poleca swój własny wyrób świec woskowych gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacane, oraz stoczki gładkie i ozdobne. Pasta z wosku pszczołnego w wodzie rozpuszczalna do zapuszczania podłóg, i skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych. Na żądanie cenniki zostają bezpłatnie przesłane.
(4159—12—6.)

Pierniki, sucharki, biskwity, pieczywka z fabryki L. CZYŃSKIEGO w JAROSŁAWIU, **nagrodzonej 19 medalami na wystawach krajowych i międzynarodowych**, są do nabycia we własnych składach: Kraków, Sukiennice l. 23, Lwów, ul. Halicka l. 8, Przemyśl, ul. Franciszkańska, tudzież we wszystkich handlach korzennych. Cenniki na żądanie bezpłatnie i franko.

Analizowany przez prof. B. Hoffa, piernik hygieniczny, wynalazku L. Czyńskiego, jest nader smacznym i wzmacniającym pokarmem, tudzież środkiem niezawodnym do usunięcia cierpień narządu trawienia jak: obstrukcja, hemoroidy, dyspepsja, kongestja, nieżyt żołądka i kiszek, zgaga, wzdęcie, odbijanie, niesmak — podnieca apetyt, poprawia wyglądanie i dzielnie się przyczynia do wytwarzania krwi.

PIERNIK HYGIENICZNY

zalecają najznakomitsi specjaliści i jego lecznicze własności potwierdzają lekarze, zaś setki podziękowań są w posiadaniu właściciela fabryki.

Do nabycia we wszystkich handlach i aptekach. Cena sztuki 20 ct. **Ważne dla osób siedzące prowadzących życie, dla osób dotkniętych dolegliwościami powstałemi z leniwego trawienia** i rekowalescentów. Obszerna broszura podająca niezawodne rady i wskazówki celem uchronienia się od cierpień, mających za podstawę leniwe trawienie, napisana przez doktora specjalistę, wyszła nakładem fabryki pierników **L. Czyńskiego w Jarosławiu i za zgłoszeniem się będzie bezpłatnie i franco przesłaną.**

S. Mütz

ulica Trybunalska liczba 16.

Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materyjalnych, słomkowe chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych czapek jedwabnych, płóciennych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych oraz kolejowych, granatowych i czerwonych dla naczelników stacyj i liberyjnych, także wielki skład filcowych bucików i podeszew po najtańszych cenach. Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje sumiennie, natychmiast odwrotną pocztą. (4098-dod-12)

Istniejący od lat 40,

przy ul. Żółkiewskiej l. 2.

pod firmą

Wolf Czopp,

handel farb, olejów, materjałów i wyrobów chemicznych,

poleca

na sezon teraźniejszy wszelkie gatunki **farb suchych i w pokoście tartych, lakiery, oleje, pokosty holenderskie i angielskie** i we własnej pracowni, z czystego lnianego oleju fabrykowane.

Oliwę do palenia i do maszyn,
Smarowidło do osi,
Smołę browarniczą i szewską,
Ter i farby olejne do dachów.
Krochmal ryżowy pszeniczny i połyskujący, **sodę**, klej stolarski, pomeks, brunolinę, papier, farbkę tabliczkową i proszkową, gąbki, śrót, atrament, kwas siarczany i karbolowy oraz **masę do zapuszczania podłóg, własnego wyrobu.** (4110-dod-24)

L. DOMINIK

Hidrotechnik w Przemyślu.

Lwów ul. Mickiewicza l. 20.

Specjalista w budowie studzien wierconych artezyjskich własnego systemu.

Podejmuje się także wykonania studzien murowanych zapuszczanych z góry, na żelaznych kesonach, dostawia wszelkiej konstrukcyj pomp, urządza takowe, zaprowadza wodociągi wszelkiego gatunku, tak w kamienicach miejskich, jakoteż w każdym zakładzie przemysłowym, ; odwadnia bagna tam, gdzie niema wodospadu, zakłada stolnie odwadniające w górach, osusza zalane piwnice raz na zawsze bez użycia pompy — która skutkiem osuszenia staje się zbędną. (4129-st-4)

Mam zaszczyt zawiadomić niniejszem Wys. Szlachtę i Szanowną publiczność, że powiększyłem moją

PRACOWNIĘ PARKIETÓW

w Stanisławowie

znaną tu powszechnie z rzetelnej roboty i wszelkim wymogom zupełnie zadość uczynić będę w stanie **Pracownia ta wyszczególnioną została na wystawie bronzowym medalem.**

Utrzymując w zapasie materjał przecięty i zupełnie gotowy **na 100.000 sztuk** parkietów — rżnięty od trzech lat — jakoteż znaczną ilość gotowych parkiet z drzewa dębowego, jakoteż z dębowego i jaworowego w rozmaitych gustownych wzorach, staraniem mojem będzie zadość uczynić wszelkim wymogom P. T. zamawiających. Za dobry i suchy materjał ręczę.

Na żądanie nadsełam cenniki i wzory.

(4168—4—4). **S. Brettholz.**

Kufry podróżne duże i kuferki ręczne, torby skórzane, urządzone i nieurządzone torby płócienne, torebki do przewieszania, nessesery rozmaite. Płótna nieprzemakalne do opakowania nadzwyczaj praktyczne oraz

Wszelkie przybory podróżne

poleca

MAGAZYN A LA VILLE DE PARIS

2. Plac Halicki 2.

Gabryel Stark.

I. Spät

we Lwowie ul. Kaźmierzowska

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów chemikalij, kiszek gumowych i artykułów browarniczych, oraz handel materjałów itp.

Poleca swój dobrze zaopatrzony skład zapewniając szybką i rzetelną obsługę. — Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotnie.

(4060-6-dod.) Z szacunkiem

Izaak Spät

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem J. Mittiga.